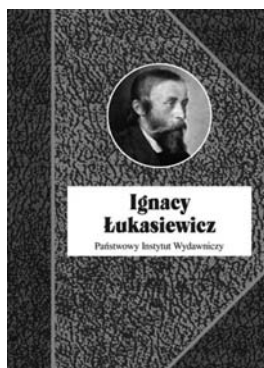


Zbigniew J. Wójcik

Warszawa



#### RECENZJA

**Piotr Franaszek, Paweł Grata, Anna Kozicka-Kołaczkowska,  
Mariusz Ruszel, Grzegorz Zamojski, Ignacy Łukasiewicz.  
Prometeusz na ludzką miarę, Państwowy Instytut Wydawniczy,  
Warszawa 2021, 247 s.**

**Jerzy Skrzypczak, Ignacy Łukasiewicz i jego padewski rodowód.  
W 200. rocznicę urodzin, Urząd Gminy w Padwi Narodowej,  
Padew Narodowa 2022, 117 s.**

Dopiero za kilka lat będzie można pełniej ocenić historyczny dorobek twórczy związany z dwusetną rocznicą urodzin Ignacego Łukasiewicza (8 marca 1822, Zaduszniaki, dziś w gminie Padew Narodowa w Mieleckim – 7 stycznia 1882, Chorkówka w Krośnieńskim), wybitnego aptekarza i przemysłowca naftowego w Galicji. Podjęciu przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwały o uczczeniu w 2022 r. zasług wybitnego Polaka towarzyszyły inne wydarzenia a w tym powołanie konsorcjum – rodzaj „Doliny Krzemowej” – technicznych instytutów naukowo-badawczych oraz nadanie mu imienia Ignacego Łukasiewicza. Kongres założycielski odbył się w 2019 r. i został poprzedzony drukiem książki Włodzimierza Bonusiaka *Szejk w Galicji. Ignacy Łukasiewicz 1822–1882* (pierwsza edycja w 2007 r.). Niezależnie od tego przez szereg lat różne państwowe instytucje i koncerty gospodarcze „sypnęły” znaczne sumy na popularyzację medialną dokonań współtwórcy galicyjskiego przemysłu naftowego. W przypadku pierwszej recenzowanej książki były to: Instytut Polityki Energetycznej im. I. Łukasiewicza oraz Fundacja PGNiG SA im. Ignacego Łukasiewicza. Drugą sponsorował Urząd Gminy w Padwi Narodowej, realizując uchwałę miejscowego samorządu o własnych obchodach dwusetnej rocznicy urodzin krajana.

O wyborze do recenzji właśnie tych książek zdecydował fakt, że pierwsza z nich – edycji warszawskiego Państwowego Instytutu Wydawniczego – ma charakter ogólny, ba wykracza treścią poza Galicję, nawet na wschodnie pobrzeże Kaukazu. Druga jest cennym spojrzeniem na niektóre elementy lokalnego rodowodu wybitnego syna ziemi mieleckiej oraz jego koneksji rodzinnych w Królestwie Kongresowym i w Rzeszowskim. Obie erudycyjne, to opowieści spełniające zapotrzebowanie owego roku jubileuszowego.

Baza źródłowa życiorysu Ignacego Łukasiewicza jest nieliczna i rozproszona. Autorzy zaprezentowanych książek nie dotarli do dokumentów rodzinnych zgromadzonych przez Jerzego Pileckiego w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie oraz jego artykułów z lat 1948–1962, w tym *Polski Prometeusz. O Ignacym Łukasiewiczu, twórcy przemysłu naftowego*, („Problemy” 1954) – to on ustalił szczegóły wynalazku lampy naftowej. Wykorzystali niektóre archiwalia z Muzeum i Skansenu Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce, ale za pośrednictwem artykułów z czasopisma „Wiek Nafty”.

Dotarli do publikacji o charakterze podstawowym, przede wszystkim „wywiadu” pt. *Przemysł i praca. Ignacy Łukasiewicz i ropa galicyjska. (Zeznania własne)*, który Seweryn Morawski zamieścił w książce *Świątek boży i życie na nim z 1871 r.*, a także wspomnień Jana Zeha umieszczonych w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego” z 1889 r. (siedem lat po śmierci Łukasiewicza). *Zeznania własne* są w wysokim stopniu wiarygodne. Wspomnienia Zeha mają wiele istotnych przemilczeń odnośnie okresu pracy w aptece lwowskiej Piotra Mikolascha (lata 1848–1853).

Z innych publikacji autorzy książek odwołują się m.in. do artykułu Władysława Anczyca – kolegi Łukasiewicza ze studiów farmaceutycznych i jego przyjaciela – z warszawskich „Kłosów” z 1882 r. (wysoka wiarygodność przekazu, także na podstawie kontaktów późniejszych).

Jeżeli chodzi o publikacje zwarte stanowiące treść narracji pierwszej z książek, to wymieniono jedynie podstawowe z nich. Powoływano się na książkę pt. *Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce, wielki inicjator, wielki jałmużnik. W 75. rocznicę zapalenia pierwszej lampy naftowej* Ludwika Tomanka z 1928 r. Odnotowano popularną – ale niewątpliwie ważną poznawczo – książeczkę Stanisława Brzozowskiego z 1974 r. pt. *Ignacy Łukasiewicz*, a ponadto dwie książki Włodzimierza Bonusiaka: *Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza* z 1985 r., oraz wymienioną wyżej: *Szejk w Galicji* (edycja z 2007 r.), istotną z uwagi na dane o zaangażowaniu aptekarza w konspirację antyaustriacką oraz o jego późniejszej działalności społecznej. Pominięto, z pewnością z braku świadomości o ich istnieniu, ustalenia m.in. Wojciecha Roeskego z książki z 1974 r. *Ignacy Łukasiewicz 1822–1882* (istotne dane o działalności w aptekarstwie galicyjskim) i Zbigniewa Wójcika z 2018 r. *Ignacy Łukasiewicz* (głównie dane z zakresu historii nauki)\*.

\* Recenzję tej książki, przygotowaną przez Juliana Dybca, można znaleźć w „Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki” 2018, nr 2, s. 199–201 (przyp. red.).

Jak się wydaje, główną inicjatorką i autorką książki PIW (indywidualny copyright) była publicystka Anna Kozicka-Kończakowska. Pozostała czwórka to profesorowie: Piotr Franaszek z UJ – wybitny historyk gospodarczy; Paweł Grata – znany historyk i politolog z Uniwersytetu w Rzeszowie (wypromowany na doktora przez prof. Bonusiaka); Mariusz Ruszel — ekonomista z Politechniki Rzeszowskiej oraz dr hab. Grzegorz Zamoyski z tejże uczelni. Praktycznie nie ogłosili oni wcześniej nic większego o Łukasiewiczu. Kozicka-Kończakowska odwołała się – zwłaszcza w aneksie do książki – do swoich stron internetowych, dotyczących Witolda Zglenickiego.

Dzieło pięciu autorów *Ignacy Łukasiewicz Prometeusz na ludzką miarę*, jest „zlepem” trzech, luźno powiązany ze sobą, ksiązek o przemysłowcu galicyjskim. Jednoznaczny jest rozdział – niewątpliwie napisany głównie przez Piotra Franaszka – *Gospodarka w Galicji w drugiej połowie XIX wieku i jej uwarunkowania społeczno-polityczne* (s. 117–169). Jest to cenny szkic syntezujący, godny ogłoszenia osobno. Podrozdział *Spadkobiercy Łukasiewicza w świecie* (s. 163–164) przywołuje kilka nazwisk, w tym bliskiego współpracownika Łukasiewicza – Adolfa Jabłońskiego, wieloletniego kierownika kopalni w Bóbrce (studiował w USA), ale także wybitnego geologa naftowego przełomu XIX i XX w. – profesora ze Lwowa – Rudolfa Zuberera.

Dwa pierwsze rozdziały, w zasadzie ujmujące istotne elementy biografii bohatera książki, w szczegółach są dalekie od precyzji nawet w samych tytułach: *Który pożegnał świecę* – to trochę dziwoląg bo choćby znicze cementarne są przecież świecami. Pamiętajmy ponadto, że Zeh i Łukasiewicz (taka kolejność nazwisk) w 1853 r. uzyskali patent na produkcję świec z wosku ziemnego. Podobnie z następnym rozdziałem: *Który rozpedził świat* – produkty rafinerii Łukasiewicza praktycznie nie były środkami napędowymi, ba nawet benzynę stosowano do wywabiania plam z odzieży. Podrozdział rozdziału pierwszego: *Od świętyjni wiecznego ognia do platformy Zglenickiego* (s. 9–11), o tyle jest bałamutny, że inż. Witold Zglenicki (na czwartej stronie okładki występujący jako Karol Zglenicki) myślał wprawdzie o wydobywaniu ropy spod dna Morza Kaspijskiego, ale był realistą sugerując powiększanie ładu, czyli zasypywanie płytkich zatok. Zresztą nie wiem jak mogło dojść do zapisania tytułu aneksu, z podaniem przy imieniu (prawidłowym) i nazwisku określenia „pionier podwodnej ropy” (ropę czerpie się m.in. spod dna morskiego).

Istotę wynalazku prowizorów apteki lwowskiej dokumentują dwa źródła historyczne publikowane oraz dwa patenty z grudnia 1853 r. Z publikacji najważniejsze są *Zeznania własne* Łukasiewicza oraz wynurzenia Zeha z 1889 r. Chronologia wydarzeń z drugiej połowy 1852, 1853 i pierwszej połowy 1854 r. została ustalona m.in. przez pominiętych w książce badaczy problemu. Wynika z nich, że przysłowiową iskrę – pozostaliśmy przy substancji palnej – rzucili handlarze żydowscy z okolic Borysławia, przynosząc do apteki ropę i białą ciecz ze

skroplenia jej pary podczas podgrzewania. Owa biała ciecz okazała się cennym medykamentem – *oleum petrae album*. To był pierwszy wynalazek prowizorów opatentowany jednak przez Zeha, który – jak się wydaje – nakłonił Łukasiewicza do wspólnego patentu na świece z wosku ziemnego. Kolejny wynalazek – lampa naftowa – to już dzieło Łukasiewicza, nieopatentowane.

Mając na uwadze relację Morawskiego z rozmowy z Łukasiewiczem, należy podkreślić pobieżne naszkicowanie w omawianej książce sytuacji, która w konsekwencji zaważyła na rozwoju przemysłu naftowego w Krośnieńskim. Przywołano tam dwa nazwiska osób szczególnych. Pierwszą z nich był Karol Lens, sekretarz lwowskiej Izby Handlowej. To on skierował do apteki w Gorlicach, gdzie na początku 1854 r. pracował Łukasiewicz, ziemianina Tytusa Trzecieskiego, pragnącego wykorzystać olej skalny jako medykament na choroby skórne zwierząt. Aptekarz gorlicki przekonał go, że wykorzystanie nafty (tak się nazywała ta ciecz w sprzedaży) do oświetlania jest korzystniejsze. Efekt tego spotkania, pominięty w książce: pierwsza kopalnia ropy powstała w czerwcu 1854 r., na zalesionym terenie Karola Klobassy, który po pewnym czasie uzyskał nadanie górnicze.

Powyższy zapis podano tytułem przypomnienia, bo jest w książce „opowiedziany”, a nie rzeczowo przedstawiony. Podobnie, ledwie przebiło się w tekście książki to, że Łukasiewicz miał niebywałe szczęście w doborze współpracowników (spółka z Klobassą i Trzecieskim, a do tego wspomniany wyżej Jabłoński) oraz objęty działalnością teren roponośny (właściwie śladowo eksploatowany do dziś). Podobnie znakomicie układała mu się współpraca z fachowcami od górnictwa naftowego (m.in. Henryk Walter; za udział w Powstaniu Styczniowym odznaczony orderem *Virtuti Militari*).

Sztucznym elementem książki jest aneks *Witold Zglenicki – pionier podwodnej ropy*, bo bezpośrednio związki Zglenickiego z Łukasiewiczem nie są udokumentowane źródłami. Rozdziały tego aneksu *Spadkobierca Łukasiewicza* oraz *W mazowieckim dworze i podkarpackiej Bóbrce* ledwie odnotowują cień więzi ideowej nieznaną się rodaków. Całość oparta jest zresztą głównie na ustaleniach Andrzeja Chodubskiego umieszczonych w jego książce z 1984 r. pt. *Witold Zglenicki. Polski Nobel 1850–1904*.

Z pewnością treść aneksu nie jest odkrywcza, choć jednoznacznie zapisano, że najważniejszy pomysł Zglenickiego polegał na tworzeniu sztucznych łądów w płytkich zatokach i był realizowany po jego śmierci. Na działce należącej do niego, w zatoce Bibi-Eibat dowiercono się „wielkiej ropy”. Zapis testamentowy część dochodów przeznaczał na rosyjskie i polskie instytucje kulturalne – stąd wyróżnik: „Polski Nobel” – w tym na warszawską Kasę im. dra Józefa Mianowskiego (instytucja promująca twórczość naukową), bibliotekę publiczną w Kielcach, placówki wychowawcze itp.

W aneksie tym jest wiele poboczności, sztucznie powiększających objętość książki. Jeden z nich jest produktem nieudanego skojarzenia. Dotyczy pierw-

szego prezesa Kasy im. dra J. Mianowskiego, wybitnego lekarza warszawskiego, inicjatora lecznictwa klimatycznego w Zakopanem – Tytusa Chałubińskiego. W prezentowanej książce zapisano, że Zglenicki studiując w warszawskiej Szkole Głównej (do 1870 r.) mógł przejąć od Chałubińskiego idee tworzenia szkółek robót ręcznych dla dziewcząt. W tym czasie wybitny lekarz znany był w Warszawie jako kolekcjoner minerałów. Wakacje w Zakopanem spędzał od 1873 r., a tamtejsza Szkoła Koronkarska – wówczas wyraz modnych poczynań bogatych pań – powstała w 1883 r. (Chałubiński był w jej Zarządzie).

Odnotowano w książce, że Zglenicki pracując prywatnie w Kieleckiem (1884–1890) interesował się (i udokumentował to publikacją) wyciekami ropy naftowej w Wójczy opodal Buska. Zapewne w tym czasie – jak można sądzić – był w Galicji, a jeżeli tak, to głównie we Lwowie, Borysławiu i Słobodzie Rungurskiej. Po powrocie do służby państwowej w Rosji (Ryga, Baku) był urzędnikiem probierczym, ale już z dużą wiedzą np. o awariach otworów wiertniczych, co zresztą udokumentował publikacją o zapobieganiu skrzywieniom otworów rozpoznawczych. To wszystko stanowiło treść jego dokonań po śmierci Łukasiewicza.

Przed złożeniem do druku książki *Ignacy Łukasiewicz. Prometeusz na ludzką miarę* nie oddano jej do recenzji specjalistom – także dobrym popularyzatorom – z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Mimo to rzecz warto przeczytać, choćby z uwagi na rozdział o gospodarce galicyjskiej w czasach działalności przemysłowej osoby pierwszoplanowej w ówczesnym nafcjarstwie polskim.

Warto też przeczytać drugą z prezentowanych książek, powstałą dzięki inspiracji samorządu gminy Padew Narodowa. O wynalazkach Łukasiewicza ledwie w niej wspomniano, podobnie jak i o przedsiębiorstwie w Bóbrce i okolicy oraz rafinerii w Chorkówce. Tytuł *Ignacy Łukasiewicz i jego padewski rodowód* zapewne ma charakter promocji społeczności lokalnej, bo Łukasiewiczowie dzierżawili majątki (bądź byli oficjalistami np. u Krasickich w Baranowie w Mieleckiem). Może mieli korzenie ormiańskie, jak to się pisze o tym także w Armenii. Może byli szlachcicami, choć w zaborze austriackim dzierżawy przejmowali nie tylko ludzie o statucie szlacheckim (Staszic kupując w 1800 r. dobra w Hrubieszowskiem, asekurował się – na wypadek powrotu prawa z 1791 r. – formalnie utytułowanymi Sapiehami). Spis treści oddaje istotę ujęcia interesujących autora problemów: *Rodzinne korzenie, Rodzice, Na dzierżawach* (podrozdziały: *Zachwiejów – w dobrach kameralnych dominium Tuszów, W okolicach Rzeszowa, W Gawłuszowicach koło Mielca, Zaduszniki – u hrabiów Krasickich w dominium baranowskim, W Rudkach i w Rzeszowie*), *W kręgu najbliższych, Ignacy i Honorata, Pamięć*. Zatem ów tytułowy „rodowód” jest bardziej ze strony Honoraty Łukasiewiczowej (z Dudek Stacherskich) niż aptekarza i przemysłowca naftowego. Odwołanie się do źródeł z archiwów kościelnych i innych przyniosło wiele nowego, podobnie jak ujawnienie znanych fotografii, m.in. map oraz portretów członków szeroko ujętej rodziny

Łukasiewiczów. Mimo tych zalet tekst przedstawiony przez Jerzego Skrzypczaka, historyka z dyplomem najstarszej uczelni lubelskiej, w wysokim stopniu irytuje. Stanowi coś w rodzaju wstępnego szkicu autorskiego, dodatkowo bez korekty. Odnotowano np. dwóch utytułowanych recenzentów, w tym prof. Eugeniusza Nebelskiego (powinno być Niebelski). Raczej byli oni e-mailowymi konsultantami, bo obaj są znani z wysokiego standardu w prezentowaniu wyników swej recenzenckiej powinności.

W książce z Padwi Narodowej znajdujemy kilkakrotne odwołanie się do monografii piszącego niniejszy tekst, z podanym skrótem imienia i nazwiskiem, ale bez jej tytułu. Jeden z przykładów: „W literaturze pojawia się bowiem informacja, ale także oparta tylko na tradycji rodzinnej, że Józef Łukasiewicz [ojciec Ignacego – ZJW] był jakoby w Chorzelowie przez jakiś czas oficjalistą w dobrach Baranowskich, a nawet miał tam zawrzeć związek małżeński, co absolutnie nie znajduje potwierdzenia w dokumentach archiwalnych, choć ciągle powołują się na nie różni współcześni badacze i naukowcy” (s. 30). Cóż zapisani są w notce dokumentacyjnej następująco: „Por. W. Bonusiak, op. cit. [w innym miejscu jest tytuł jego pracy – ZJW], s. 8; Z. Wójcik, op. cit., s. 44”. W drugiej z tych książek na wskazanej stronie zapisano: Rodzice Ignacego „ślub wzięli w Gawłuszowicach”, gdzie chrzczone także były ich starsze dzieci. Rzecz w tej książce poboczna za ustaleniami Stanisława Brzozowskiego z książki z 1974 r. pt. *Ignacy Łukasiewicz*. Zbigniew Wójcik nie podaje danych o ślubie rodziców i chrzcie przyszłego nafiara. Nie była to w książce informacja niezbędna.

Inny problem, również z kręgu dawnej parafii Gawłuszowice, w której znajdowała się dawniej wieś Zaduszniaki, miejsce urodzin Ignacego Łukasiewicza. Zapis Skrzypczaka o Ignacym: „Ochrzczony został 19 marca [11 dni po urodzeniu – ZJW], prawdopodobnie w domu, przez proboszcza sąsiedniej Padwi Narodowej ks. Piotra Męcińskiego, zaproszonego do udzielenia sakramentu okazjonalnie, z powodu możliwości łatwiejszego i bliższego dojazdu w czasie roztopów na przedwiośniu. Obrządek chrztu powtórzono potem, po jakimś czasie w kościele parafialnym [...] w Gawłuszowicach, gdzie noworodek został zapisany w księgach metrykalnych” (s. 45). Autor swój domysł wspiera innymi danymi. Pominął przyrodnicze, bo wtedy mogło nie być roztopów, co jest do sprawdzenia, gdyż już wtedy w tej części kraju notowano temperatury. A sam chrzest mógł być dopełniony, a nie powtórzony.

Inny obrazek niezbyt ważnej lektury książki owego „Z. Wójcika, op. cit.”, to cytat umieszczony na s. 73 książki Skrzypczaka, którego treść dotyczy codzienności na dworze Łukasiewiczów w Chorkówce, a w tym licznych przy stole domowników. Zbigniewowi Wójcikowi przypisano zapis Anny z Działyńskich Potockiej, właścicielki Rymanowa, wcześniej także cytowany przez innych.

\*\*\*

Dwie książki o Ignacym Łukasiewiczu. Pierwsza to opowieść biograficzna z dodatkiem monografii problemów gospodarczych w Galicji oraz sztucznie dołączonym aneksem o „Polskim Noblu”. Spełnia warunki prezentacji dorobku zasłużonego dla kraju i regionów, w których przyszło mu działać. Druga, rodowoda, daje obraz ówczesnego ziemiaństwa na terenie dzisiejszego Podkarpacia. Niestaranna. Bez korekty. A jednak wartościowa przez wskazanie źródeł archiwalnych w zbiorach kościelnych i państwowych oraz w muzeach lokalnych (Mielec, Krosno, Bóbrka).

Wydawcy nie wykazali się nadmiernie kunsztem. PIW, tak zasłużona oficyna, zupełnie niepotrzebnie zamieściła nadmiernie rozbudowane przypisy, wyrzucone niemal na koniec książki (s. 197–213). Do tego dochodzą indeksy z licznymi brakami. To wszystko, jak się wydaje, jest następstwem pośpiechu wymuszonego potrzebą dania czytelnikom pewnej porcji wiedzy o człowieku, którego „okrągły” jubileusz został odnotowany uchwałami organów państwowych i samorządowych.

Piszący nie potępia tego typu dokonań ludzi piszących przygodnie o dokonaniach najbardziej znanego polskiego nafciarza z XIX w., odnotowanego w fachowej literaturze zagranicznej, zresztą razem z Janem Zehem i borysławskimi handlarzami produktami ropopochodnymi. Tak było zawsze, tak pozostanie. Może jednak nasze koncerty naftowe zachęcą do napisania stosownej monografii znawców: społecznego Muzeum i Skansenu Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce oraz „nafciarzy” zatrudnionych na Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Przede wszystkim do napisania biografii legendarnej postaci społeczności lokalnej – taką w Krośnieńskim był Łukasiewicz – należałoby pozyskać historyków fascynujących się dziejami regionu ich pracy. Z dwóch przedstawionych książek, niestaranny szkic Jerzego Skrzypczaka okazał się poznawczo wartościowszym, niż zgrabna i „unaukowiona erudycyjnie” monografia znanych z dorobku historycznego autorów z dobrych uniwersytetów.